

Stworzyć wiersz — kiedyś wystarczył wibrujący ból w tkankach i zasób słów nie większy od krzyku zwierzęcia. Teraz potrzebna jest koncepcja i racja, i eksploracje porównawcze w głębinie słowników. Są zabiegi chirurgiczne wokół słów, są słowa hybrydy, półsłowa, ćwierćsłowa i jest dwuznaczność liter spuchniętych od mądrości.

I pragnienie moje — piskłę słowicze milczy ogłupiałe od tych wszystkich partytur i instrumentów. I kiedy żądacie ode mnie znaczenia, czuję jak gałąź podtrzymująca cienkie gniazdo łamie się z trzaskiem pod ciężarem zrzuconego fortepianu.

[pródr. „Życie Literackie” 1968 nr 27]

Lubię pisać wiersze. W wierszu jak na wiecu temperament wrze, krzyk rozsadza formę i uczucie wieje wielkim czerwonym sztandarem.

Wiersz nie poddaje się cenzurze, kpi sobie z bezradnych aniołów załamujących jedwabne skrzydła, wyzywa boga i poniewiera swym stwórcą. Wiersz jest żywiołem.

Klaso robotnicza, modliłam się, klaso powiewająca wielkim czerwonym sztandarem, klaso potężna, klaso dzielna, kochanko wiecująca, ptactwo ciemnopióre, żywiole mój, chodź, pogrzebiemy boga pod krzakiem agrestu i na świeżym grobie zatańczymy zielono!

Żeby tylko ten anioł nie podsłuchał i nie wydał naszego spisku przedwcześnie...

Podejrzewam fiolet. W Egipcie był to kolor żałoby.

Ubierała się weń Kleopatra

po śmierci cesarza

nim umarła

sama.

Lubię czerwień!